

Głos Szczeciński

70-550 SZCZECIN

ul. Hołdu Pruskiego 8

Nr 4.2. 2.0. z d. 1. - 02-93.

665 Stołeczny salonowiec

Sławna Antygona, sławna Iza, sławny Janusz

13 lutego, w sobotę, ekskluzywno-rządowa Warszawa świętowała światową prapremierę sztuki Janusza Głowackiego *Antygona z Nowego Jorku* — rzecz o *homiesach*, bezdomnych nowojorskich, z którymi zresztą policja poradziła sobie skutecznie — wynieśli się z Tompkins Square Park, kiedy go ogrodzono siatką i kolczastym drutem. Wśród tych bezdomnych, gości zarobkowych z całego świata, nie brak Polaków.

No, cała intryga się w tym zawiera. Reszta jest Beckettem (chodzi mi *dokądś*, *chodźmy*, *i siedzimy nadda*) i Mroźkiem (*Emigranci*). I Sofoklesem — prawo do pochówku godnego, choćby i mieszkającego na parkowej ławce homelessa.

Nie wytykam zapożyczeń, zapożycza się w kulturze, to normalne, to się nawet nazywa: kontynuacja, zakorzenienie, jakoś tak. Głowacki to poukładał na nowo, dał nowy adres tym wyrzutkom społecznym, tym samym — nowy sens. Miała być groteska, wyszła tragigroteska.

I metafora o wiele bardziej pojemna, niżby to wynikało z opisanie pewnego parku na dolnym Manhattanie, okupowanego przez bezdomnych, głównie obcych azylantów, znanego autorowi z przechadzek (mieszkał w pobliżu).

Izabella Cywińska, reżyserka utalentowana, sławna, także, niestety, minister kultury w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, wróciła realizacją sceniczną tej nowojorskiej *Antygony* sławnego Janusza Głowackiego (już autor amerykański, właśnie tak) do zawodu. Obsadziła Marię Ciunelis (Portorykanka, *Antygona* bezdomnych, która się potem powiesi na kracie ogrodzonego już przez policję parku Tompkins), Piotra Fronczewskiego (Polak, cwaniaczek, niejaki Pchelka zerujący na przyjaciela, *Żydzie z Petersburga kiedy tam mieszkałem to był to Leningrad*), oraz męża, Janusza Michałowskiego, w roli Saszy-Zyda (tenże przyjaciel z bezdomnej ławki w TSP — Tompkins Square Park) i Henryka Talara,

jako komentującego wszystko, niezłym grecki chór, policjanta. Tu, w Ateneum, u Cywińskiej, ucharakteryzowanego na Kojaka.

Sławna Iza, sławny Janusz, sławna — co by nie powiedzieć — *Antygona*. Mit teje bodaj jeden z rośniejszych w literaturze, jeden z bardziej czytelnych.

Przedstawienie w Ateneum zgromadziło tłumy nad wyraz ekskluzywne. Rząd (premier Suchocka, ministrowie: Syryjczyk, Osiatyński, Kurol). Wokół rządowi politycy: Nowina-Konopka, Kuczyński, Mazowiecki. Urzędnicy — Janusz Zaorski, Barbara Borys-Damiecka. Opozycja spolegliwa — Aleksander Małachowski. I prasa, bogato reprezentowana przez naczelnych, wszyscy z establishmentu — Marcin Król, Dariusz Fikus (z żoną!), Kazimierz Wójcicki, Jacek Sieradzki (*Dialog*), Andrzej Wanat (*Teatr*). Ktoś tam jeszcze, i jeszcze ktoś, wedle ścisłego klucza.

Ten klucz jeszcze bardziej okazał się ekskluzywny w doborze gości cocktailowych, doproszonych po przedstawieniu na piąte piętro teatru, wydzierżawione na tę okazję firmie Foksai-Brabork.

No, było ekskluzywnie. Kanapeczki jak marzenie o kanapkach, małeńkie i olśniewające, dekoracja, trunki, sery, pieregryzki — first classe.

W tym sławnym wieczorze, filmowanym przez obecną w komplecie (w osobach szefów) telewizję, przeskądzało poczucie zadziwiającej zbieżności problematyki z newsami z dnia. Nie, u nas nie ma TSP, ale jest Centralny i Wschodni, i całe Śródmieście, narażone na wizyty bezdomnych, szukających na kłatkach schodowych ciepła i — bo ja wiem? — standardu biedy.

Dlatego mitologiczna i nowoczesna, odwołująca się do tyłu lite-

rackich archetypów *Antygona* Głowackiego, w Polsce brzmi nieco klerkistycznie (to neologizm, od czegoś, co czerpie z ideologii klerków, zadufanych w sobie intelektualistów), choć jest na pewno dramatem godnym sprawdzeń scenicznych, i to wielokrotnych.

Bo ja wiem, może i tak świetnym, jak sądzi, sędziwy już, Jan Kott.

Ala ta prezentacja sławna, u sławnej Izy, choć przyniosła, bez wątpienia kreacje aktorskie: Ciunelis, Fronczewskiego i Michałowskiego (Fronczewskiego, polskiego Pchelki, nade wszystko), już, od razu, budzi apetyt na więcej. Nieco inaczej, może głębiej.

I pewnie to życzenie spełni się, i prędko. Dobre teksty dramatyczne — a to jest dobry tekst — budzą zainteresowanie wielu. Na szczęście. Co nie znaczy, że przedstawienie Izabelli Cywińskiej jest nieciekawe, nietrafione i tak dalej. Krótko i subiektywnie — dla mnie jest ono dopiero otwarciem tematu. Tyle.

Bankiet — fundowany przez Fundację Kultury — był natomiast godny wszelkich rekomendacji. Firma restauracyjna Foksai stanęła na wysokości zadania i dawała z siebie wszystko. A było co degustować, przysięgam.

I na co (kogo — z kim) popatrzeć.

Resume: Ta Głowackiego *Antygona z Nowego Jorku* zaostrzyła apetyty i teraz już wprost można czekać na syntezę naszych czasów. Kto wie, czy nie powinien jej napisać mój wybitny kolega, Janusz Głowacki.

On już jest na tej Wielkiej Dro-
dze.

TERESA KRZEMIEN